

Anna Kulikowska

Pociągi

Pamiętam, jak w czasach jeszcze studenckich, kiedy wzięłam urlop dziekański na rok, by odpocząć, odnaleźć zetlały sens życia, jeździłam do Warszawy pociągami osobowymi. Z braku kasy oczywiście. Ale też dlatego, że tempo tych pociągów było lepiej dostosowane do mojego ówczesnego tempa życia. Wszystko w rytmie slow. Wsiadałam na stacji PKP w Białymstoku, pociąg toczył się torami niespiesznie, mogłam dokładnie przyglądać się mijanym krajobrazom, wdychać duszny zapach kisonki, krowich placków, o ile dawało się otworzyć okno. Mogłam podsłuchiwać rozmowy współpasażerów, jak to wszystko drożeje, jak rząd nas oszu-

kuje, jak Jadzia pokłóciła się z Grażyną. Pociąg dojeżdżał do Malkini. Tutaj następowwała przesiadka. Jednak trzeba było trochę odczekać na właściwy pociąg. Dlatego zachodziłam do baru znajdującego się nieopodal peronu. Zawsze brałam kawę i słodkiego batona. Kawa parzona, mocna, bez cukru, za to z mlekiem. I ta słodycz 3Bit. Jeszcze czuję sparzony język od jej gorąca, a kubki smakowe zapamiętały smak czekolady i herbatnika. Czekałam cierpliwie, aż nadjeżdżała ociężała lokomotywa z wagonami. Wsiadałam uważnie, przepuszczając babuszki z plonami z działek. Zasiadałam wygodnie, czytałam książkę albo słuchałam muzyki, jednak częściej po prostu gapiłam się w okno. To była taka moja wewnętrzna medytacja. Bez oceny, bez struktury. Przemieszczanie dodawało otuchy i wlewało spokój w rozedrgane myśli. Sierpień był chyba najpiękniejszym

miesiącem na takie podróże. Już złociste słońce zaglądało przez okna. W powietrzu unosiły się drobiny kurzu, zwiewne pajęczyny tańczyły na wietrze. Cały kosmos skupiał się w tym jednym pojeździe. Bo przecież właściwie każdy byt nosi w sobie takie galaktyki. Więc przyglądałam się każdej minucie, która materializowała się i przybierała postać zgaszonej milczącej staruszki albo bawiącego się na siedzeniu dziecka. Wtedy czas nie był względny. Był konkretny i namacalny. Był jednym. Był linearny. Od punktu A do punktu B. Od Białegostoku do Warszawy Wschodniej. Nie dało się cofnąć, nic się nie powtarzało. Cienka linia jak pajęczyna spleciona gdzieś we Wszechświecie. Mocna. Pewna. I tego też się nauczyłam dzięki tym wyprawom. Postrzegania, uważności i pewności, że wstanie kolejny dzień i nadjedzie kolejny pociąg.



ANNA KULIKOWSKA

– etnografka, antropolożka kultury; badania terenowe przeprowadzała na Ukrainie, pracowała w Warszawie w Laboratorium Dramatu, w Lublinie w Punkcie Obsługi Cudzoziemców, obecnie pracuje w Miej-

sko-Gminnym Centrum Kultury i Sportu w Choroszczycy; fascynują ją pogranicza, kultura ludowa i tradycja we współczesnym wydaniu.

fol. Justyna Sawczuk